

## Z SOBOTY NA NIEDZIELE

**D**AWNE to już czasy, kiedy samochodowe szaleństwo ogarnęło nasz kraj. Wspniane sukcesy w mistrzostwach Europy i zagranicznych rajdach naszego najbardziej utytułowanego kierowcy — Sobiesława Zasady, dla wielu aktualnych kibiców są już odległą historią. A przecież bywało, że wiadomości dzienników radiowych rozpoczynały się od meldunku z trasy, gdzie nasz as, przez duże A, rywalizował na odcinkach specjalnych ze światowymi znakomitościami. Auta podążające do Monte Carlo z Warszawy przez najróżniejsze okolice Polski, jeździły w szpalerach widzów, którzy nie zważając na pogodę: mróz, śnieg, odwilż czy deszcz, całe noce spędzali przy szosach.

W czasach, kiedy samochodu w normalny sposób kupić się nie da, jedynie na giełdzie za duże pieniądze, gdy brakuje części zamiennych, a przed stacjami benzynowymi ustawiają się wielokilometrowe kolejki, spojrzenie na rajdy i wysięgi musiało ulec zmianie. Ale choć przybyło przeciwników — zwolenników jest nadal zdecydowanie więcej.

Uładowiło to 46 Rajd Polski, który niedawno odbył się na drogach Dolnego Śląska. Po latach „posuchy”, kiedy to w hierarchii mistrzostw Europy oscylowaliśmy na dolnym pułapie, za sprawą działacza PZM a w szczególności I wiceprezydenta Międzynarodowej Federacji FIA, Romana Pijanowskiego zawody zaliczone zostały do najważniejszych na kontynencie. Współczynnik „20” gwarantował pierwszy garnitur kierowców. Ślad rywalizację na trasie obserwowały tysiące widzów — tak wielu nie było ich wokół trasy od kilkunastu lat.

O imprezie pisałem w „Słowie” obszernie. Walka była interesująca, a osiągnięte szybkości i umiejętności prezentowane przez najlepszych przyprawiać mogły o zawrót głowy. Nieco gorzej było z organizacją, jak zwykle, tradycyjnie niemal komputer dostał „zadzyski”, ale o tym już decydowały nie tylko polskie warunki. Na nie bowiem zdał się supernowoczesny sprzęt, choćby telefaksy, jeśli ludzie nie potrafili ich obsługiwać, a telefoniczne linie, jak zwykle przeciążone funkcjonowały po prostu źle.

## Trafiły kosy na polskie szosy...

Wyszły na jaw nasze swykie, codzienne sprawy. I choć sztab ludzi przygotowywał się bardzo starannie, wobec rzeczywistości stał się nagle bezradny...

**O**WA polska specyfika była też przyczyną licznych kraks, do jakich doszło na trasie. Mistrzowie nie przewidzieli na przykład, że nasz asfalt (czytaj: smoła) na jezdniach w wysokich temperaturach przybiera postać płynną. Na nie nie zdawali się skrety kierownic, nauczone, wyrenowane techniczne sztuczki: pojazdy jeździły jak chciały, lądowały w rowach. Zadziwieni kierowcy kiwali tylko głowami. Trafiły rajdowe kosy na polskie szosy.

Brakowało też niekiedy wyobraźni ludziom, zarówno kibicom jak i komisarzom. Ci ostatni podawali zawodnikom błędne informacje: nie mający znaczenia dla wyników odcinek Jodłownik — Srebrna Góra stał się przykrą niespodzianką dla Leszka Orskiego, który nie wiedząc że może jechać do mety nawet 5 km/godz. pędził jak mógł najszybciej, „kasując” auto.

Przegrali przez sędziów swoją szansę Paweł Przybylski a

Krzysztofem Gęborem, jak i Omer Saelens z Jeannickiem Breyne z Belgii, którzy zatrzymali się w celu udzielenia pomocy poszkodowanemu w wypadku, a którym powiedziano, że odcinek będzie anulowany, więc do mety podąжали później bardzo wolno...

Publiczności brakowało wyobraźni, mimo zakrojonej na wielką skalę akcji propagandowej przed rajdem. Może wiadomość że dwie osoby wyładowały w efekcie własnej bez troski i szpitalu z poważnymi obrażeniami — będzie następnym razem dla tnych ostrzeżeniem!

**S**PORT samochodowy nie się w swoim założeniu ryzyko. Dlatego nieco inaczej zawodnicy patrzą na te same sprawy niż organizatorzy. Paweł Przybylski i Krzysztof Gęborys mieli odebrać przyznana im nagrodę Fair Play, nie odebrali jednak. Stwierdzili, że zatrzymanie na trasie w celu niesienia pomocy innym jest obowiązkiem moralnym, a nie specjalnym czynem honorowym. Podobnie postąpił znany Jean-Pierre van de Wauwer z Belgii, który po ponad 20-minutowym oczekiwaniu na karetkę pogotowia nie miał już po co wyruszać na trasę...

Samochodziarze są grupą specyficzną: „dżis ja pomogę, jutro on pomoże mi” — mówi zawsze Błażej Krupa, laureat Dyplomu Honorowego UNESCO. „Szkoda wyniku sportowego, ale następnym razem też bym się zatrzymał” — twierdził Paweł Przybylski. „Wspomnienie informacji, że Portugalczyk po zabiciu i zraniu kilkunastu osób wsiadł do auta i pojechał dalej jest niesmaczne i bulwersujące. On już nie będzie miał przyjaćli” — tak komentowano w środowisku wypadek na trasie Rajdu Portugalii.

**C**I wspaniali kierowcy, pedząc w superszybkich samochodach chcą mieć pewność, że zawsze mogą w trudnych sytuacjach liczyć na innych, solidarnych kolegów. I na tym również polega piękna tej dyscypliny.

ANDRZEJ KARACZUN